

Złote Runo na scenie

MATERIAŁY PRASOWE



Inscenizacja jest minimalistyczna, ale scenograficzno-rekwizytorska prostota doskonale pasuje do dzieła

W piątek w Teatrze Wielkim zorganizowano światową prapremierę „Złotego runa”.

Wykonanie opery komicznej Aleksandra Tansmana z dowcipnym librettem Salvadora Madariagi poprowadził Łukasz Borowicz. Mam nadzieję, że wejdzie do repertuaru.

IZABELLA ADAMCZEWSKA

„Złote runo” to złośliwa satyra spod znaku Alfreda Jarry’ego, z nader trafnym finałem - znamy z historii mnóstwo przykładów przybyszów znikąd, którzy, na fali kryzysu, podstępem biorą wszystko. Salvador Madariaga (autor jednego z projektów flagi Unii Europejskiej) umieścił akcję w Mieście Zbaraniałym, stolicy Państwa Szczęśliwości. Mieszkańcy tej krainy to „lud bez historii” (beztroski, bo wszystko wymazuje się z ich pamięci), skupiony na bezmyślnej konsumpcji - widziany przez rząd „od jarmarku do jarmarku”. Budżet zasila baran Jan Wełna, którego „co roku skubie urząd skarbowy” (stąd tytułowe złote runo, pomysłowo zwizualizowane na scenie przy pomocy wiele mówiących luster).

Tansman ukończył „Złote runo” w 1939 roku, ale kontekst powstania dzieła się nie narzuca. To nie opera polityczna w takim sensie, jak tzw. Zeitoper (np. „Nixon in China” Johna Adamsa czy - z nowszych realizacji - „The Perfect American” Philipa Glassa o Disneyu). Przekaz jest uniwersalny, co dobrze pokazuje casting na męża dla Białej Księżniczki. Czterej zapożyczeni z kart tarota królowie - Mieczy, Pąlek, Złota i Pucharów - reprezentują najpopularniejsze modele władzy, ich liczba odnosi do czterech stron świata. Tak było, jest i będzie. Ten przekaz wzmacniają przygotowane przez Matthieu Mullota wizualizacje, m.in. ilustracyjne wykorzystanie starych map Europy czy wyświetlane jeszcze na opuszczonej kurtynie ni to chmury, ni to zarysy kontynentów. Parafrazując Jarry’ego - Państwo

Szczęśliwości jest wszędzie, czyli też w Polsce. Publiczność wychwyciła to w mig, chichocząc, a nawet poklaskując, gdy na scenę wkroczył premier Ostrożny Małymózg, wspierany przez równie znakomitych jak on sam doradców. Przekład nazwisk mówiących zachowujący gry słów zawdzięczamy Sartovej, która od lat mieszka w Paryżu. Ministra sprawiedliwości nazwała Pokrętnym Lisem, porządku publicznego - Barbarzyńską Palką, publicznej rozrywki (żeby nie powiedzieć „kultury”) - Analfabetą Osłem, a skarbu - Wincentym Długarączką. Obecni na premierze politycy mieli krzywe miny.

Warstwa muzyczna opery jest lekka, pełna humoru, aluzyjna i zróżnicowana (marsz żałobny, hiszpański taniec cyganki), trochę ravelowska (Maurice Ravel pomagał Tansmanowi, gdy kompozytor wyemigrował do Paryża). Narracja muzyczna jest jakby równoległa do narracji libretta, nieilustracyjna, co dla orkiestry jest dodatkowym wyzwaniem. Łukasz Borowicz świetnie poprowadził muzyków, z dbałością o kolorową instrumentację i dowcip.

Dobłą decyzją obsadową było oddanie roli Białej Księżniczki Patrycji Krzeszowskiej, a jej rewersu, panny Lekkipiszczel - Agnieszce Makówce (nawiasem mówiąc, forma żeńska słowa „piszczel” również jest poprawna i to ona powinna trafić do napisów). Sympatię publiczności zyskało prze zabawne trio - stetryczwały król Strzałwglówkę na wózku inwalidzkim (Janusz Ratajczak), sprytny błazen Sokół (Łukasz Gaj) i Tygrys z nagim torsem, pokaz siły w wersji glamour, w świetnej scenie finałowej konający na obrotowej scenie (w tej roli milczący, ale za to wyglądający Tomasz Jagodziński, emerytowany tancerz TW).

Wojciech Rodek, dyrektor artystyczny Teatru Wielkiego, zapowiadał, że „Złote runo” nie będzie pełnowymiarowym spektaklem operowym, tylko tzw. realizacją semisceniczną, uzasadniając tę decyzję trudnością materiału muzycznego i krótkim czasem przygotowania premiery. Gdyby nie pulpity z tekstem libretta (i tak wiele śpiewano z pamięci), nie byłoby tego widać.

Owszem, inscenizacja jest minimalistyczna, ale ta scenograficzno-rekwizytorska prostota doskonale pasuje do dzieła. Soliści dostali zadania aktorskie głównie w partiach mówionych. Wywiązali się z nich z mniejszym lub większym sukcesem, nie unikając deklamatorstwa (to jest oczywiście do przezwyciężenia. Jeśli „Złote runo” będzie jeszcze wykonywane, realizatorzy powinni przemyśleć tłumaczenie partii mówionych - nie przełożono toponimów z francuskiego na polski). Zaangażowano zespół baletowy - tancerze występują jako alter ego niektórych postaci. Brawa dla Jarosława Stańka za pomysłów, miejscami dowcipną choreografię (np. świetne „wytańczenie” czterech karcianych króli).

Prapremierowe pokazy „Złotego runa” zakończyły jubileuszową edycję Festiwalu Tansmana, prześladowaną przez pech techniczny. W trakcie otwierającego przegląd koncertu Kronos Quartet przestało działać zasilanie (awaria transformatora). Zespół przez chwilę grał akustycznie; szczęście w nieszczęściu, że Teatr Wielki ma zasilanie awaryjne. Podczas piątkowej premiery opery Tansmana posłuszeństwa odmówił projektor. Wizualizacje były ledwo widoczne. Szkoda tym większa, że organizatorzy Festiwalu Tansmana zadbali o rejestrację spektaklu z myślą o ewentualnym wydaniu opery na płycie DVD.

Cieszę się, że Paweł Gabara podjął ryzyko doprowadzenia do światowej prapremiery „Złotego runa” w Łodzi. Andrzej Wendland, dyrektor Festiwalu Tansmana, wielokrotnie próbował namówić szefów różnych polskich scen operowych do wystawiania dzieł patrona przeglądu. Udało mu się z „Przysięgą” w Teatrze Wielkim Operze Narodowej, ale to jednoaktówka, dzieło raczej znane. Mielśmy w Łodzi światową prapremierę (brytyjski miesięcznik „Opera” polecał ją wśród dziesięciu najciekawszych spektakli operowych w Europie, obok m.in. produkcji Wiener Staatsoper, Royal Opera House i La Scali) i trzeba to wykorzystać. „Złote runo” powinno wejść do repertuaru Teatru Wielkiego. ●